

Zamieszczony niżej tekst o holokauście Żydów opolskich, powstał podczas prac nad III tomem Historii Opolu Lubelskiego i powiatu – autorstwa Ewy Śmiech i Krzysztofa Jastrzębskiego

Getto w Opolu Lubelskim

Ewa Śmiech, Krzysztof Jastrzębski

W okresie międzywojennym ludność żydowska w Opolu posiadała swoją gminę, na czele której stał rabin najpierw Jeremiasz Kalisz, a potem Rachmil Szapiro. W 1922 r. majątek nieruchomy opolskiej Gminy Wyznaniowej Żydowskiej oprócz synagogi stanowiły 2 domy modlitwy z placem, łaźnia z placem, schronisko dla starców z placem, rzeźnia rytualna, łaźnia rytualna (mykwa), szkoła religijna „Talmud Tora” i oddział Stowarzyszenia „Gemiles Chesed”, zajmujący się głównie udzielaniem nieoprocentowanych pożyczek Żydom, oraz kirkut.

We wrześniu 1939 r. Opole Lubelskie zostało zajęte przez wojska niemieckie, a opolscy Żydzi podzielili los całej społeczności żydowskiej w Polsce. W październiku 1939 r. wszyscy Żydzi w wieku 14-60 lat zostali objęci

przymusem niewolniczej pracy dla okupanta. Zatrudniano ich w cukrowni administrowanej przez dyrektora Hanysa, przy robotach porządkowych na terenie osady, w ogródkach szpitalnych, na stacji kolei wąskotorowej, przy pracach drogowych, m. in. przy ul. Lubelskiej, Nowej oraz w okolicznych majątkach: Niezdownie, Janiskowicach, Górnej Owczarni, Łaziskach. Wielu też przymuszano do robót leśnych np. pod Rozalinem. Wyjście z getta dawało możliwość zdobycia pożywienia dla siebie i dla swych najbliższych, nawiązanie kontaktu z Polakami, omówienie dostaw żywności do getta itp.

W listopadzie 1939 r. wprowadzono obowiązek noszenia opasek z gwiazdą Dawida, a także oznaczania tym symbolem wszystkich przedsiębiorstw (sklepów, warsztatów, itp.), należących do Żydów. Funkcję Gminy Wyznaniowej Żydowskiej przejęła Rada Żydowska – Judenrat, na czele którego stanął Taj. W skład Judenratu wchodziło 18 wpływowych Żydów opolskich, między innymi: Goldwasser, Goldberg, Weinberg, Katz, rabin Winkler. Judenratowi podlegała służba porządkowa (żydowska policja) licząca 30 osób. Szef policji żydowskiej w 1942 roku nazywał się Kajser. Judenrat, podobnie jak to było w innych gettach, powołał za zgodą Niemców Żydowską Samopomoc Społeczną (Judische Soziale Selbsthilfe, dalej ŻSS). Przewodniczącym Delegatury ŻSS został 27 X 1941 r. Jakub

Goldzamb. Opolska Delegatura ŻSS, słała pisma do Głównego Komitetu ŻSS w Krakowie z apelem o pomoc materialną i finansową. Swe prośby motywowała tym, że do opolskiego getta wciśnięta została ludność żydowska z różnych stron Europy. 4000 Żydów potrzebowało wsparcia, w tym Żydzi wiedeńscy. Dzięki tym środkom w getcie działała przez trzy miesiące Kuchnia Ludowa. Po wyczerpaniu środków kuchnię zlikwidowano.

Od początku niemieckiego podboju Opole służyło jako centralny punkt gromadzenia Żydów z zachodniej Lubelszczyzny i zza granicy, Austrii, Czechosłowacji. Zaczęło się to w końcu 1939 roku. W nocy z 29 na 30 grudnia 1939 r. podczas 30 stopniowego mrozu, Niemcy urządzili pierwszą łapankę Żydów w Puławach. Wyciągali ludzi z pościeli, w bieliźnie i wypędzali na plac. Sprowadzono wtedy do miasta 2500 żydowskich uchodźców z Puław, następnego dnia dodatkowo przywieziono 300 z Józefowa, w późniejszym czasie z Kazimierza nad Wisłą i Wąwolnicy. Na początku 1940 r. było już w mieście około 7.000 Żydów.

15 II 1941 r. gubernator lubelski Zorn polecił, aby Żydów, którzy opuścili teren getta zabijać bez pardonu.

W roku 1940 wszystkich obywateli pochodzenia żydowskiego oddzielono murami od reszty miasta. Tak powstało getto w Opolu. Teren został ogrodzony drutem kolczastym, a później wysokim na 2,5 metra płotem z grubych żerdzi i desek. Podobnie jak w innych gettach, także w Opolu Lubelskim ogromnym problemem były: brak mieszkań, żywności, leków, środków higieny osobistej. Na małej powierzchni znajdowało się 300 domów. Były skrajnie przeludnione, średnio dziewięć, dziesięć osób ułożonych w każdym pokoju. Znajdujące się w getcie dwie studnie z trudem wystarczały dla kilku tysięcy mieszkańców.



Żydzi na ulicy getta w Opolu Lubelskim lipiec 1941 r.
Ze zbiorów United States Holocaust Memorial Museum

Wiedeńscy Żydzi w getcie luty 1941 r.

W lutym 1941 r. przybyło do getta w dwóch grupach około 2000 Żydów z Wiednia. Göde i jego podwładni w czasie wyładunku wiedeńczyków zastrzelili kilkanaście osób. Wiedeńscy w większości byli ludźmi wykształconymi i zamożnymi. Z trudem znosili nowe, fatalne warunki bytowe, w jakich przyszło im żyć. Jeden z nich, Izrael Hersz Wenkart chcąc ulżyć i uprzyjemnić trochę życie swoich ziomków, postanowił założyć herbaciarnię. 11 kwietnia 1941 roku zwrócił się do burmistrza Opola z pisemną prośbą o wyrażenie zgody na założenie żydowskiej herbaciarni.

Pobicia i doraźne egzekucje dokonywane przez niemieckich żandarmów były na porządku dziennym. Postrachem getta był Landkomisarz Horst Göde, psychopatyczny sadysta, niechlubnie „wsławiony” wieloma egzekucjami, między innymi wymordowaniem kilkudziesięciu pacjentów szpitala żydowskiego. Na jego polecenie Judenrat był zmuszony do wyznaczania kobiet do udziału w orgiach, organizowanych przez Niemców w pałacu w Niezdrowie, oddalonym 1 km od Opola. Jego ofiarą stała się między innymi piękna córka lekarza wiedeńskiego, Goldnera. Innym razem, kiedy urządzał bal dla dygnitarzy niemieckich, to młode, nagie Żydówki z kandelabrami w ręku, musiały stać nieruchomo przy drzwiach i ścianach sali balowej.

Kilkudziesięciu Żydów, w tym katolików, otrzymywało pomoc z zagranicy w postaci paczek. Ich odbiorcą był proboszcz opolski ks. Karol Mares i on przekazywał przesyłki właściwym adresatom. Piotr Kajkowski, naczelnik poczty w Opolu, kiedy zorganizowano opolskie getto, jako pocztowiec z narażeniem własnego życia przekazywał Żydom korespondencję i paczki.

Wiosną 1941 roku liczba Żydów w Opolu, w tym mieszkańców oraz uchodźców osiągnęła około 9000 osób. Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej, zwłaszcza że racje żywnościowe były ograniczane i wprowadzono zakaz wejściu do getta Polakom. Ustały legalne możliwości zdobycia żywności od Niemców. Mimo zakazu Polacy dostarczali żywność. Nie musieli zadawać sobie dużo trudu, wystarczyło

*Rodzina
Grundbergów
(fabrykanci
z Wiednia)
w getcie
opolskim.
Ze zbiorów
Żydowskiego
Instytutu
Historycznego*



przesunąć znaną sobie sztchetę i wejść. Niemcy bali się panujących chorób i rzadko tam zaglądali. Ciężkie warunki spowodowały, że Żydzi wiedeńscy zorganizowali ucieczkę. Zbiegło z getta około 200 osób. W tej grupie znajdował się znany językoznawca, Ernest Flajner. Wielu z nich wróciło do Wiednia.

Epidemia tyfusu wiosną 1941 r.

Wiosną 1941 r. wystąpiła epidemia tyfusu, która pochłonęła około pół tysiąca ludzi. W getcie panowała duża śmiertelność – średnio każdego dnia umierało lub ginęło tam około 50 osób. Lekarze wiedeńscy zorganizowali w getcie mały szpitalik w domu Tuszyńskich. Szefem był doktor Ludwik Schmaus. Miał on do pomocy dwóch lekarzy, z których jeden pochodził z Krakowa, drugi z Częstochowy i czterech lekarzy z Wiednia m. in. Maxa Izidora Goldnera oraz kilka pielęgniarek wiedeńskich. Mimo włożenia ogromnego wysiłku w zorganizowanie szpitala, wszystko poszło na marne. W początkach lipca 1941 r. podczas inspekcji getta, Landkomisarz Göde wpadł do szpitala i wystrzelał wszystkich 30 znajdujących się tam chorych. Żydowski personel lekarski zdołał zbiec.

Rozpoczęły się akcje likwidacji Żydów

Kreishauptman Brandt nalegał, aby tzw. Akcję „Reinhard” przyśpieszyć. Göde wraz ze swymi kamratami bardzo gorliwie realizował te wytyczne. W marcu i maju 1942 roku nastąpiły deportacje do Bełżca i Sobiboru. Tuż przed likwidacją getta, uciekło zeń wielu Żydów. Rozproszyli się oni po okolicznych wioskach i lasach, i tam czekali na niemiecką klęskę.

Ogółem w getcie przebywało ponad 14 tysięcy Żydów. 31 III 1942 r. około 1950 Żydów opuściło opolskie getto. Zostali przewiezieni koleją wąskotorową do Nałęczowa, a stamtąd pociągiem do Bełżca. W maju 2000 osób Niemcy wysłali do komór gazowych w Sobiborze. Doktor Schmaus wraz z rodziną przywieziony furmanką z Opola na stację kolejową w Nałęczowie, zażył truciznę, którą wcześniej podał żonie, matce i córce wobec perspektywy załadowania do bydłych wagonów.

Deportacje – maj 1942 r.

Stanisław Smajzner, który mając lat 15 znalazł się w majowym transporcie, (jeden z niewielu Żydów, który przeżył Sobibór) opisał jak przebiegała deportacja z opolskiego getta: „10 maja 1942 rozkwitała wiosna i wtedy przyszło to straszne wezwanie. Nakazano wszystkim Żydom z getta do stawienia się o określonej godzinie we wskazanym miejscu (Stary Rynek). Ostrzegano nas, że nikt nie powinien przeciwstawiać się i ukrywać, bo będzie natychmiast zastrzelony. Przedłużanie pobytu w Opolu nic nie da, ponieważ społeczność żydowska będzie likwidowana. Następnego dnia wskazany plac wypełnił się Żydami. Wśród nich byli moi rodzice, brat, siostra, mój siostrzeniec i ja... oraz kuzyn. Uformowano nas w kolumnę i wyszliśmy z getta oglądając Opole po raz ostatni... po kilku minutach byliśmy daleko od miasta, mijając pola pokryte wielobarwnymi kwiatami, pozostawiając za sobą Opole Lubelskie. Później dowiedziałem się, że tylko członkowie Judenratu, żydowskiej policji oraz elity finansowej nie zostali włączeni do tego transportu. Niemcy uroczyście obiecali im i zgodzili się na pozostawienie ich w mieście. Kiedy ostatni Żyd opuścił feralne

getto, wrócili na plac, aby porozmawiać z nazistami i uzyskać potwierdzenie, że zrobili dobrą robotę. Naziści stojący w grupie zaczęli strzelać do nich. Taki był smutny koniec tych, którzy zawsze wiernie służyli i całkowicie podporządkowali się niemieckim panom... Na przedzie kolumny jechały wozy z kobietami, dziećmi i starymi ludźmi. Reszta szła na piechotę. Zostałem umieszczony z moim bratem, kuzynem i siostrzeńcem na początku, w trzecim lub czwartym rzędzie. Musieliśmy iść szybko, aby nadążyć za jadącymi wozami, którym rytm nadawały konie. Eskortujący nie pozwolili nam się zbyt od nich oddalać. Długi konwój ludzi był prowadzony w kierunku Wąwolnicy. Niemcy towarzyszyli nam jadąc samochodem, na rowerze lub konno...”.

Sprawiedliwi wśród narodów

Ludzie z Opola i okolic starali się ulżyć doli Żydów, nie tylko dostarczali żywność do getta, ale ratowali im życie. Znaną mieszkanką Opola, która uratowała życie wielu Żydów jest **Wiesława Danuta Myczkowska**, córka Julii i Bronisława Myczkowskich wnuczka Ludwika Ludwińskiego – uczestnika Powstania Styczniowego. Pracowała w opolskim szpitalu na stanowisku gospodyni. Na Starym Rynku często były łapani Żydzi prosili ją, aby ratowała ich ziomków. Szła na rynek do Niemców i zgłaszała wcześniej podane nazwiska do pracy w szpitalnym ogrodzie. Raz było to 3-4 osoby, innym razem nawet 10. Umożliwiała w ten sposób ludziom żydowskiego pochodzenia ratowanie się przed głodem. W ogrodzie można było pozyskać coś do zjedzenia dla siebie i dla kogoś z bliskich. Zorganizowała pomoc dla kobiet z rodziny Geszychterów, opolskich aptekarzy: Żeni, która była lekarzem oraz jej córek, Dory i Romy. Zatrudniła przy tym własnego szwagra – Ignacego Dworakowskiego, posiadającego odpowiednie kontakty w warszawskich strukturach AK. Odbywał on ryzykowną podróż do Opola

i z Opola do Warszawy po to tylko, żeby dostarczyć jej „lewe” dokumenty, potrzebne rodzinie Geszychterów. Później Wiesława przewiozła je pod konspiracyjny adres w Warszawie. Każdy taki przejazd z „lewymi papierami”



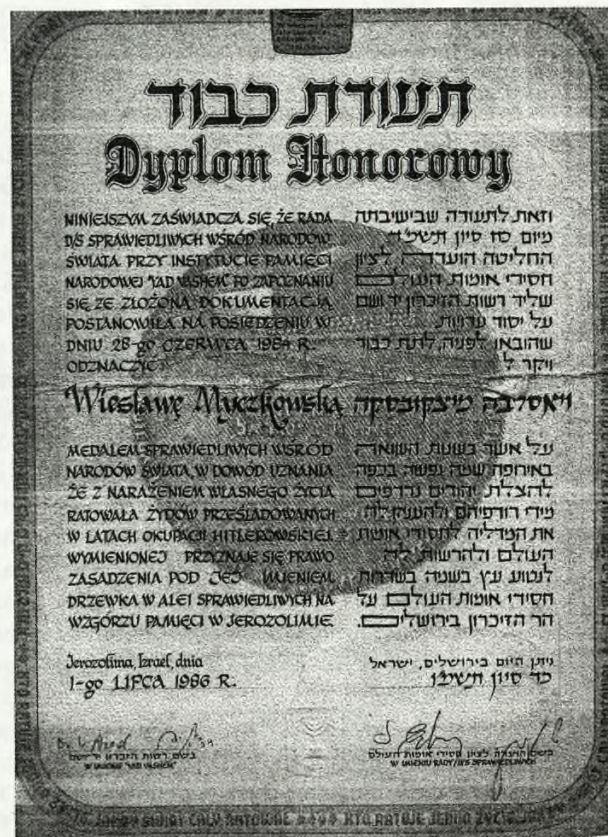
Zakwaterowanie w opolskim getcie (w bóżnicy)

można było przypłacić nie tylko własnym życiem, ale życiem całej rodziny. Nie przyjęła proponowanej zapłaty od Żeni. Geszychterowa i jej córki przeżyły wojnę i zamieszkały w Łodzi. Wiesława przechowywała przez jakiś czas w swoim mieszkaniu Andrzeja Rajchmana – technika dentystycznego. Zdobyła dla niego „lewą” kennkartę i przerzuciła do Warszawy. Rajchman potem walczył w powstaniu warszawskim i poległ. Uratowała też Helenę Stesłowicz, zatrudniając ją w szpitalu. Dzięki Helenie otrzymała medal i dyplom Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Swoim dzieciom H. Stesłowicz nadała imiona Wiesław i Danuta. W ratowaniu Żydów pomagała jej często pielęgniarka Czesława Jakubicka. Nie udało się Wiesławie Myczkowskiej uratować małej dziewczynki żydowskiej, którą matka ukryła pod krzakiem dużego łopianu. Kiedy Wiesława ją tam znalazła, serce ścisnęło jej się z żalu. W domu ukrywała kilku Żydów i nie mogła zabrać dziewczynki ze sobą. Po kil-

ku dniach znalazł ją Niemiec i zastrzelił na kirkucie. Po latach napisała o tym wydarzeniu wiersz pt. Dziewczynka.

Żydów przechowywał również Stanisław Stankiewicz (leśniczy z Głódna) i jego rodzina. Poprosił on niemiecki urząd pracy o przydzielenie mu robotników do prac leśnych. Okupanci myśląc, że Żydzi będą ciężko pracować, wyrazili zgodę. Przed likwidacją pobliskiego getta u Stankiewicza pracowało oficjalnie 30 Żydów, a nielegalnie dużo więcej.

Więźniowie zajmowali się łatwymi pracami na przykład grabieniem liści lub dbaniem o szkolki. Nie musieli wracać do getta na noc, gdyż Stanisław Stankiewicz przekonał Niemców, że nie będą mieli siły potem pracować po długim marszu do Opola.



Dyplom Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata – Wiesławy Myczkowskiej

Udało się uratować wiele osób, ponieważ za rzekomymi robotnikami wychodziły z getta całe rodziny. Kiedy nastąpiła eksterminacja, Niemcy zamknęli getto i zarządziłi, że wszyscy Żydzi mają się stawić w wyznaczonych punktach. Część z nich wróciła do getta, a część rozbiegła się. Stankiewicz, który należał do ZWZ AK, zbudował w lesie bunkry – ziemianki, w których Żydzi mogli się ukryć. Najgorsza była zima, bo na śniegu pojawiały się ślady. Niemcy wiedzieli, że wielu Żydów się ukrywa i posyłali na ich poszukiwanie agentów. Wiosną 1943 r. jeden z nich wskazał kryjówkę Żydów w lesie, Niemcy urządzili oblęgę i większość ukrywających się wymordowali.

Dzięki Stankiewiczom uratowało się sześć osób ukrywających się w ich oborze i w szalaszach, byli to między innymi: Sabina i Elena Wolfram, pani Bas, Szpigelsztajn oraz Janek Szmulewicz, który po wojnie jako jedyny pozostał w Polsce.

W 1986 i 2006 r. kilku członków

rodziny Stankiewiczów otrzymało medale Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. W Górnej Owczarni (oddalonej 4 km od Opola) gospodarz Zdzisław Szafran przechowywał w swoim domu Jojne i Pesę Nisenbaumów – dziś mieszkańców USA, udzielił też kilkudniowego schronienia Żydom Manaszom. We Franciszkowie u Franciszki i Marii Łakotów schronienie znalazło rodzeństwo Bermanów. W położonej wśród lasów wsi Niedźwiada przeżyli wojnę, po części w oddziale Bolkowiaka, po części u chłopów m. in. dwaj młodzi Żydzi z Opola Lubelskiego Jan Szmulewicz i Marian Gelbs. Pierwszy z nich zawdzięcza życie wspomnianemu leśniczemu z Głodna, drugi rodzinie Nowaków z Niedźwiady.

Bracia Wiesław i Zygmunt Łyjakowie wraz z rodzicami – Julianną i Wiktorem – mieszkali w Kępie Gosteckiej, niedaleko Opola. Obaj zaangażowani byli w niesienie pomocy dla ludności żydowskiej. W czasie okupacji Zygmunt wraz z ojcem dostarczał żywność

do getta w Opolu Lubelskim, oddalonym od Kępy Gosteckiej o 15 km. Bracia wiedzieli, że w ich gospodarstwie ukrywają się uciekinierzy z getta w Opolu, rodzeństwo: Josl, Abram i Cudyk, znajomi Łyjaków z okresu przedwojennego. Wiesław i Zygmunt zanosili im jedzenie, usuwali także nieczystości z ich kryjówek. Łyjakowie udzielili również pomocy dwóm żydowskim krawcom.

Spora ilość młodych mężczyzn, która uciekła z getta, wstępowała do oddziałów GL, AL AK, a także Batalionów Chłopskich.

Młodych i zdolnych do pracy Żydów, Służbę Porządkową i elitę finansową z opolskiego getta skierowano (24 X 1942) do obozu pracy w Poniatowej, gdzie 4 listopada 1943 roku zostali rozstrzelani a ich ciała spopieleno. Pozostałych wywieziono do Sobiboru.

Ewa Śmiech,
Krzysztof Jastrzębski

T R Y B U N A P O L S K O — U K R A I Ń S K A

Taras Szewczenko i Polacy

Antoni Serednicki

W tym roku mija 150 rocznica śmierci wybitnego ukraińskiego poety i malarza Tarasa Szewczenki (09.03.1814 — 10.03.1861). Związki Szewczenki z Polakami są różnorodne, bo obejmują kontakty z nimi, utwory poety na tematy polskie, przekłady poezji Tarasa na język polski, prace literaturoznawcze o jego twórczości i oceny malarstwa przez rzeczoznawców polskich. Szewczenko zetknął się z Polakami już w dzieciństwie. Jako syn pańszczyźnianego chłopca w majątku Engelgardta w Kyrilówce spotykał Polaków — rządców, ekonomów, leśniczych. Jeden z rządców uczył Tarasa języka polskiego i urządził go we dworze jako pokojowego kozaczka, który obsługiwał pana. W roku 1829 Taras wraz ze swym panem Engelgardtem pojechał do Wilna. Tu poznał Polkę — szwaczkę Jadwigę Gusikowską, która przynosiła mu utwory Mickiewicza i odezwy polskich powstańców do Rosjan. Niektórzy historycy twierdzą, że Szewczenko przebywał w czasie powstania listopadowego także w Warszawie.

W Petersburgu przyszły malarz i poeta przyjaźnił się z polskimi studentami w Akademii Sztuk Pięknych. Mieszkał nawet z Polakiem Leonardem Demskim. Zapoznaje się z pismami polskimi, jak np.: „Rocznikiem Literackim”. Zbliża się do polskich literatów, np. Tadeusza Łada-Zabłockiego, a poeta Edward Żeligowski — Sowa w „Pamiętniku” Tarasa pisze:

*Jak przed grotem słońca pryska
Ciemnej nocy mrok i chłód,
Tak zbawienia chwila bliska,
Kiedy wieszczów rodzi lud*

Poeta ukraiński spotyka się również z polskim patriotą Zygmuntem Sierakowskim, jednym z przywódców w powstaniu styczniowym (powieszony przez carskie władze w 1864 r.), koresponduje z malarzem Bronisławem Zaleskim. Bliscy są mu Polacy: Włodzimierz Spasowicz, lekarz Paweł Kruniewicz, redaktor gazety „Słowo” J. Ohrysko, muzyk Apolinary Kątski.

Na Ukrainie poznaje różnych wybitnych Polaków jak poetę Juliana Belinę-Kędrzyckiego, byłego profesora Liceum Krzemienieckiego — Stefana Zieniewicza, historyka Konstantego Świdzińskiego oraz niektórych polskich działaczy konspiracyjnych.

Następny etap polskich znajomości Szewczenki to okres zesłania go przez władze carskie za przynależność do tajnego ukraińskiego stowarzyszenia „Cyryla i Metodego” na przymusową 10-letnią służbę w wojsku w Orenburgu. Tu zaprzyjaźnia się z uczestnikiem powstania listopadowego Ludwikiem Turno, poznaje uczestnika spisku Szymona Konarskiego, Eustachego Serednickiego i wielu innych. Polacy pomagają Szewczence, w czym mogą. Gdy poeta ukraiński